

rgetowski, Ryszard

"Niemiecki Michel. Dzieje narodowego symbolu i autostereotypu", Tomasz Szarota, Warszawa 1988 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 80/4, 837-840

1989

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Po tych uwagach ogólnych kilka refleksji o treściach jakie przynosi Antologia. W dobie pierwszego rozbioru glosy opinii publicznej niemieckiej były zróżnicowane. Zacofanie Polski i jej anachroniczny ustrój były aksjomatem. Stąd brak zgody wśród rzeczników Oświecenia: ubolewać nad gwałtem wobec Polski czy widzieć w nim perspektywę rozwoju cywilizacyjnego tych ziem. Przeważał ton współczucia wraz z nutą wyrzutu: sami sobie jesteście winni, dawno już tego należało się spodziewać. To dopiero Konstytucja 3 Maja, a zwłaszcza narodzona niemal natychmiast wielka legenda heroiczna Kościuszki jako bohatera Powstania 1794 r., zmieniły poważnie sytuację. Kościuszko urósł do rangi literackiego bohatera publicystyki a zwłaszcza poezji tych lat w Niemczech. Dodajmy, iż to w tych samych latach przełomu XVIII i XIX wieku, pod piórem zresztą zazwyczaj autorów drugorzędnych literacko kształtowały się pewne elementy *quasi* pozytywnego stereotypu Polaka w Niemczech: na czoło wysuwał się tu z jednej strony obraz Polaka-szlachcica, bohaterskiego, szlachetnego, niepraktycznego, równie anachronicznego dla niemieckich mieszczan co budzącego pewną sympatię, a obok szczególnie stereotyp Polki pięknej i szlachetnej, nieszczęśliwej patriotki itd. Należy sobie zdawać sprawę więc, iż to nie tylko literatura niemiecka lat trzydziestych XIX wieku (z różnych zresztą przyczyn politycznych) przeżywała „polską falę”, ale i w okresie około 1800: *Polnische Stoffe wurden zu Anfang des 19. Jahrhunderts - und auch später - naturgemäss in grösstem Masse von der Unterhaltungsliteratur beansprucht* (s. 39). Dodajmy, iż jeżeli wielu romantyków niemieckich reprezentujących postawę polityczną konserwatywną dalekich było od sympatii dla polskich dążeń czy nieszczęść to na odmianę literatura romantyczna niższego lotu szukała wielokrotnie w dramatycznych wydarzeniach upadku polskiego państwa źródeł natchnienia literackiego (wspomnijmy przykładowo takich zapomnianych autorów jak Johann F. E. Albrecht, jego żona Sophie Albrecht bądź bliski jakobinom niemieckim Andreas Georg F. von Rebmann). Na odmianę, co K. K o z i e ł e k mocno podkreślił, antypolskie i tendencyjne nastawienie reprezentował Kotzebue, którego teksty wyprzedzały ton antypolskich wypowiedzi drugiej połowy XIX w. *Nota bene* tenże Kotzebue był równocześnie bodaj najpopularniejszym autorem na scenach teatru polskiego około 1800 roku! Sądzę, iż dla któregoś z tekstów Kotzebuego dla równowagi miejsce w Antologii mogłoby się znaleźć. *Gros* miejsca w wyborze zajęły teksty lat trzydziestych. Zabrakło mi tu jednak wskazania (brak jakiegokolwiek pracy J. K o s i m a w bibliografii) na polityczne wewnętrznoniemieckie przyczyny owego propolskiego (a poprzednio filogreckiego) entuzjazmu: sprawa polska była paliatywem dla uzewnętrznienia demokratycznych i liberalnych dążeń niemieckich skierowanych przeciw polityce Świętego Przymierza.

W sumie otrzymaliśmy poręczną antologię tekstów niemieckich dla okresu do 1848 r. Należałoby oczekiwać pilnie podobnej antologii dla okresu 1848—1918 z tym jednak, iż nie tyle i nie tylko teksty literackie określały tu sytuację, choć oczywiście nie można negować wielkiej roli tekstów tego typu w procesie kształtowania się stereotypów narodowych. Podobna antologia nie oparta na zasadach swego rodzaju selekcji negatywnej (jak to miało miejsce w zbiorze Antoniego T r e p i ń s k i e g o pt. „Potępięcy. Sąd wieków nad Niemcami”, Łódź 1947) powinna także ująć obraz Niemca w piśmiennictwie polskim.

Stanisław Salmonowicz

Tomasz Szarota, *Niemiecki Michel. Dzieje narodowego symbolu i autostereotypu*, PWN, Warszawa 1988, s. 583, ilustr.

Od kilkunastu lat zagadnienie narodowego stereotypu Niemca bądź Polaka, stało się przedmiotem badań historyków obu nacji (A. Galos, F. Golczewski, B. Grote, W. Hellpach, H. H. Kaiser, E. Kolb). Również Tomasz Szarota, autor omawianej książki, kilkakrotnie wypowiadał się na ten temat. Nic przeto dziwnego, że dociekania nad stereotypem Niemca posiadają obfitą literaturę, która w całej pełni została wykorzystana w recenzowanej

książce. Autor potraktował je szeroko, uwzględniając wydawnictwa źródłowe, druki okolicznościowe, artykuły publicystyczne, słowniki, zbiory przysłów, encyklopedie, utwory literackie, opracowania. Nie do wszystkich pozycji, które Szarota uważał za godne studiów, udało mu się dotrzeć. Zawsze jednak lojalnie to sygnalizuje. Ta warsztatowa rzetelność, rozległa wiedza o penetrowanej problematyce, czynią z dzieła o niemieckim Michałku interesującą i wiarygodną publikację.

W europejskim kręgu kulturowym funkcjonuje szereg narodowych personifikacji: francuska Marianna we frygijskiej czapce, rosyjski Iwan z nahajką, brytyjski John Bull z buldogiem, amerykański Wuj Sam z woreczkiem dolarów. Podobnie jest z niemieckim Michelem, który kojarzy się nam ze szlafmycą, fajką i kuflem piwa.

Skąd on się wziął? Jaka jest jego geneza? Takie pytania stawia na wstępie swej książki T. Szarota. Pierwotnego Hansa-kmiotka, bądź Horsthansa, których replikę stanowił nasz „głupi Jaś”, względnie *durnyj Iwan* wyparł *deutsche Michel*. Pierwszy zapis o nim znalazł autor u Sebastiana Francka w „Sprichwörter” (1541 r.). Oczywiście zwrot ten musiał funkcjonować już dużo wcześniej i oscylował między chłopkiem-roztropkiem, a marzącym o Schlaraffenlandzie wałkoniem. Szarota łączy „Michałka” ze średniowiecznym kultem św. Michała Archaniola, z dziecięcymi pielgrzymkami z Naderenii i Szwabii do sanktuarium w Mont-Saint Michel w Normandii. Te pochody dzieci w latach 1455–1462 przybrały charakter masowej psychozy. Ciągące ku świętemu miejscu gromady stwarzały dla miejscowości leżących na trasie ich pochodu nie lada problemy. Towarzyszyła im zatem niechęć tubylców, czasem ironia, jeżeli nie wręcz otwarta wrogość. Pielgrzym zdążający do św. Michała zwał się we Francji *misquelot* (*michelot*). Tym niemieckim małolatem uciekającym z domu i narażającym się na poniewierkę, aby ukłęknąć w Mont-Saint Michel, dodawano epitety żebraków, włóczęgów, darmożjadów, półgłówków. Ponieważ ten młodociany łazik był Niemcem, przeto nietrudno było urobić zwrot *deutsche Michel*. Szarota nie ogranicza się do tego wywodu. Starł się przesledzić jak określano „Michela” w Anglii, Włoszech, Hiszpanii, Polsce. Dodajmy — zwykle niekorzystnie. U nas po raz pierwszy wspominał o nim w „Kupcu” M. Rej: „Mówisz jako prawy Michał /prosto jakbyś plew nasypał”.

Czy wywody T. Szaroty są przekonujące? Mimo nagromadzenia erudycyjnego materiału faktycznego wciąż obracamy się w sferze domysłów. Wydaje się, że „Michela” należy wiązać przede wszystkim z niemieckim chłopem. To właśnie oni najczęściej nosili imię Michała Archaniola (patrona Niemiec), tak jak u nas Jana, w Rosji Iwana, we Francji Jakuba (Jaques). Natomiast wszystkie pozostałe racje wypadaloby uznać za czynniki wzbogacające i utrwalające stereotyp „Michela-kmiotka”. Są to jednak domniemania, które chyba równie łatwo można odrzucić, jak wysuwać zastrzeżenia wobec wywodów autora. Nasuwa się wszakże nieodparcie pytanie — jak zarysował się wizerunek „Michela” w czasie wojny chłopskiej w Rzeszy? Wydaje się, że problem wart jest głębszej analizy niż stwierdzenie, że ustalił się wówczas obraz „Michela-Grobianusa”.

Prawdziwa kariera „Michela” rozpoczęła się w czasach religijnych sporów. Prostack - Michel stał się synonimem zdrowego, ludowego rozsądku. Pracowity i prawy nie mógł znieść nadużyć papistów, stał się zatem rzecznikiem uzdrowienia stosunków w Kościele, inicjatorem moralnego odrodzenia niemieckiego ludu. Dla odmiany strona przeciwna ukazywała go jako nie znającego łaciny nieuka, rustykalnego prostaka, prymitywnego gbura — myślącego tylko o tym, aby zjeść *viel und fett*, a wszelka ideowa dyskusja w sprawach wiary jest to dlań jedynie kamuflaż dla zakrycia tych przyziemnych pragnień.

Kiedy w okresie wojny trzydziestoletniej i po niej, nastąpiło wyraźne zagrożenie kulturalnej odrębności Niemiec, to właśnie wysmiewany „Michel” stał się obrońcą ojczystego języka, rodzimych obyczajów, nosicielem niemieckich cnót.

Bardzo późno, bo dopiero na początku XIX w. poczęto graficznie utrwalać portret „Michela”. Przybrał wtedy wygląd poczciwca w przysłowiowej szlafmycy, szelkach, krótkich do kolan spodniach, pończochach i drewnianych chodakach. Otrzymał też stałe, ułatwiające rozpoznanie akcesoria: fajkę i kufel piwa. Ten zaspany i dobroduszny Michałek odstaje od skojarzeń z wojowniczym Michałem Archaniołem. Ale właśnie taki typ około 1830 r. stał się dla Karola Juliusa Webera personifikacją niemieckiego narodu, jego cnót i wad.

W epoce przedmarcowej poczciwiec „Michel” stał się ofiarą reakcji, która jednak wciąż się obawiała jego przebudzenia, zerwania do czynu. Aby móc nim straszyć zachowawców poczęto mu dorabiać odpowiednią do nowej sytuacji genealogię. Niemiecka publicystyka dostrzegła wtedy jego pokrewieństwo z Hansem Michaeliem Eliaszem von Obentraut poległym w czasie wojny trzydziestoletniej pod Seelke. Należał on do znaczących dowódców Protestantckiej Unii i walczył w Palatynie (1620—1622) przeciw wojskom Tilly’ego, Spinoli oraz Cordoby. Choć po śmierci opiewano jego bohaterskie czyny, w rzeczywistości był awanturnikiem łupiącym bez skrępowań zarówno katolików, jak i protestantów. Szarota zauważa, iż współcześni nie nazywali Obentrauta „niemieckim Michelem”, zatem przydomek ten dorobiono wojakowi Unii *ex post*.

Niezależnie od prawdziwych czy urojonych koneksji, „Michel” stopniowo stawał się rzecznikiem zjednoczonych Niemiec, odbudowy ich siły, emancypacji mieszczaństwa i chłopstwa. Dodajmy za Henrykiem Heine, że w latach 1832 - 1833 „Michałka” bardzo zrewolucjonowali przechodzący przez kraje Rzeszy po upadku powstania listopadowego Polacy.

Po załamaniu się Wiosny Ludów stał się on z kolei symbolem upadku ruchów wolnościowych. Był wtedy wyśmiewany, że w rewolucyjnej praktyce okazał się zaspianym i niezdolnym do radykalnych poczynań mieszcuchem.

Polityczne i społeczne zmiany zachodzące między rewolucją 1848 r. a klęską cesarstwa w 1918 r. wymagały nowej wersji „Michela”. Dla opozycji stawał się ofiarą reakcji z kłódką na ustach, przygnieciony pruskim militarystem i brutalnością. Powstające w drugiej połowie XIX w. satyryczne pisemka („Münchener Punsch”, „Deutscher Michel”, „Simplicissimus”, „Kladderadatsch”, „Süd-Deutscher Postillon”) chętnie zamieszczały rysunki przedstawiające szykanowanego przez żandarmów prostaczka w szlafmocy, obdzieranego przez fiskusa będący na usługach generałów.

Z drugiej strony tradycyjny „Michel” nie odpowiadał wielkomocarstwowej polityce II Rzeszy. Musiał zatem dla nacjonalistycznych i militarnych potrzeb przejść nową metamorfozę. Przeważnie znów poczęto odwoływać się do jego koneksji z Archaniołem i po raz pierwszy wsadzać mu na głowę pikielhaubę, nadawać mu coraz bardziej marsowy wygląd. Johannes Scherr w powieści „Michel. Geschichte eines Deutschen unser Zeit” (1858), czyni z dotychczasowego safanduly chwata, którego imię kojarzy się ze staroniemieckim *michel*, tj. potężny, ogromny, mocarny. Nowy „Michel” choć jak dawniej rzetelny i pracowity, okazał się teraz dodatkowo przywiązany do germańskich tradycji patriotą, głoszącym „zdrowe” wojownicze hasła, jak *Blut und Boden*. Przebudzony przez Germanię z długiego snu okazywał się dziarskim wojakiem gotowym zadawać razy na lewo i prawo, wymierzając je dokuczliwym sąsiadom.

W tej atmosferze „Michel” począł stawać się również antypolski. Jeszcze w 1863 r. uważał się nad losem Polski, ale w latach następnych uważał się już za zagrożonego zalewem polszczyzny; był narażony jako nauczyciel w Wielkopolsce na „wybryki” polskich uczniów, na szykany ze strony polskiego drobnomieszczaństwa i chłopstwa. Stając się nacjonalistą „Michel” przekształcił się równocześnie w antysemitę. To Żydzi demoralizowali go, robili zeń głupka, przedmiot nikczemnego wyzysku. Ale poczciwiec już się budził i odwet jego za wszelkie doznane krzywdy był bliski.

W czasie pierwszej wojny światowej dobroduszny „Michel” w szlafmocy młócił cepami po Frankach, Rusach i Anglikach; czasem przedzierzgał się we frontowca i wymierzał razy lub kopniaki wrogom II Rzeszy. Dla odmiany w okresie Republiki Weimarskiej stał się ofiarą międzynarodowego spisku plutokracji, pod pistoletem podpisywał wersalski traktat, godził się na rozbrojenie i musiał znosić szykany złośliwych sąsiadów. Polak jawił mu się w postaci wilka, to znów pełgającej wшы lub wszystko niszczących szczurów, zawsze w rogatywce, żeby nie było wątpliwości z kim ma się do czynienia. Ta pogarda i nienawiść do mieszkańców Polski - jak słusznie podkreśla T. Szarota - przekraczała dopuszczalne psychiczne bariery, nasuwała jedynie słuszne rozwiązania: insekty i szkodniki należy tępić. Od tego stwierdzenia miał już „Michel” niedaleko do gazowych komór i krematoryjnych pieców. Mimo, iż był gotów do współpracy z nazistami nie zrobił u nich kariery. Ze swą *Zipfelmütze*, fają i ospałością nie pasował do programu podbojów i „ostatecznego rozwiązania” narodowych problemów. W latach 1933—1944 znikł

zatem z kart książek i czasopism. Pojawił się dopiero po wojnie i to głównie w RFN. Znów w szlafmicy, czasem jako przestraszony nową sytuacją mieszczuch, to znów skruszony wyrostek, który wie co nabroił i teraz boi się dostać w skórę. Czasem występowało dwóch „Michelów”—bliźników reprezentujących dwa niemieckie państwa, dwa różne ustroje, pokazujących sobie nawzajem język.

W NRD o „Michałku” mówiło się tylko w pierwszych latach po wojnie. Przedstawiano go jako ofiarę amerykańskiego imperializmu, wyzyskiwanego przez kapitalizm pracusia. Można się tu dopatrzeć analogii do jego sytuacji w Republice Weimarskiej. Jednak stopniowo znikał ze szpalt gazet, stawał się niewygodny; jakoś ustroje o autokratycznym charakterze nigdy nie służyły „Michelowi”.

W ciągu swej długiej historii ulegał jak widać co pewien czas dyktowanym przez zmienne warunki dziejowe modyfikacjom. Mimo to nie tracił swych zasadniczych cech zewnętrznych: pulchnego Szwaba, jak i charakterologicznych: pracowitego i uczciwego poczciwca. Ukształtowany — szczególnie podczas ostatniej wojny — stereotyp Niemca, kłóci się (nie tylko u nas) z dobrodusznym „Michałkiem”. Ale jak widać nie zawsze był on jednaki. Często zmieniał się zależnie od potrzeb i okoliczności.

Autor prześledził także, jak postać i cechy „Michela” widzą jego sąsiedzi, jak oceniają je Francuzi oraz Polacy. Obraz Niemców w oczach Polaków starał się ustalić jeszcze w 1938 r. Kurt L ü c k e. Jeżeli chodzi o „Michela” jako stereotyp Szwaba, to pojawił się on w satyrycznej prasie polskiej pod koniec XIX w. („Szcutek”, „Mucha”). Miał przytym zabarwienie karykaturalne, lecz w miarę zaostrzenia się antypolskiego kursu w Prusach nabierał znamion hakatysty. Natomiast w okresie dwudziestolecia międzywojennego, po 1933 r., coraz częściej przeobrażał się w nazistę z hakenkreutzem na rękawie, a nawet w samego *führera*. W wersji tej nic nie pozostało z pierwotnego wieśniaka, głupka i śpiocha. Po prostu „Michel” stawał się niebezpieczny.

W oczach Francuzów najpierw prezentował się jako łebski chłopek, ale już od 1870 r. stał się żołdakiem rozbijającym francuskie domy, brutalnym i grubiańskim rabusiem. Ostatecznie został wyparty przez nowy stereotyp Niemca-najeźdźcy, przez przysłowionego *bocha*.

Autor dokonał wielkiej pracy chcąc ukazać wszystkie metafory „Michela” oscylującego między poczciwcem a okrutnikiem, aby określić od czego były one zależne. Dzięki temu otrzymaliśmy po raz pierwszy wszechstronny portret „niemieckiego Michela”. Z tego też względu książka T. Szaroty jest godna uznania i zalecenia.

Do tekstu załączono wykaz źródeł i bibliografię, streszczenie w języku niemieckim, imponującą ilość ilustracji. Odczuwa się natomiast brak indeksu osobowego, co przy korzystaniu z dzieła stanowi pewne utrudnienie. Niestety, do tekstu zakradło się kilka irytujących pomyłek. Np. na s. 71 Obentraut zmaga się z Hiszpanami „w Palestynie” zamiast w Palatyncie, na s. 355 czytamy o „wóju germańskim” zamiast woju, na s. 378 widnieje poprawnie Wewelsberg, który w erracie poprawiono błędnie na Wawelsberg! Szkoda, że w tak starannie wydanej książce nie przeprowadzono staranniejszej korekty, a przecież oprócz autora patronowali jej: redaktor Anna K i z y s, redaktor techniczny Marianna W a c h o w i c z, a korektę przeprowadzał cały zespół. Może dlatego wypadła nie nadzwyczajnie?

Ryszard Ergetowski

Stanisław Sławomir N ic i e j a, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie w latach 1786–1986*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1988, s. 449, ilustr.

Z rosnącym zainteresowaniem i uznaniem przeczytałam ostatnią książkę Stanisława N ic i e i, poprzedzoną cyklem szkiców opublikowanych w latach 1983—1986 na łamach miesięcznika „Opole” pod tytułem zbiorowym: „Dzieje łyczakowskiej nekropolii”. „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie” jest cennym wkładem w dzieje nekropolii polskich. Zrywa z rozpowszechnioną w okresie